ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 139.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Katarzyny panny i m.
Jutro: Grzegorza i Konrada

Poznań, Wtorek 25 Listopada 1879.

Wschód słońca 7.40, zach. 3.54.
Długość dnia 8 god. 15 min

Poznań, 24. listopada.

— * **W Berlinie** istnieje tak zwane urzędowe biuro statystyczne. W urzędzie tym spisują nie tylko ludność całego kraju, ale także wszystkie stósunki społeczne w każdym kierunku, pod względem religii, oświaty, przemysłu i handlu, tak, że z liczb, przez ten urząd zestawionych, możemy powziąść dość wierny wizerunek osobnych stósunków społecznych, jakie nas interesują.

Przy popisie ludności dnia 1. grudnia 1875 nakazał rząd pruski spisywać ważniejsze szczegóły, odnoszące się do małego i wielkiego przemysłu, które tego roku zostały podane w osobnym druku do publicznej wiadomości.

Ponieważ z okazyi obchodu 10letniej rocznicy Towarzystwa przemysłowego w Pleszewie na porządku obrad przyszłej środy postawiony został także przedmiot: o środkach podniesienia u nas małego przemysłu i stanu rzemieślniczego, przeto tak dla obradujących w Pleszewie, jak w ogóle dla naszych czytelników podamy tu z wspomnianego spisu urzędowego niektóre ciekawsze liczby, odnoszące się do małego i wielkiego przemysłu.

Przy popisie ludności z roku 1875 zapisano w całem cesarstwie niemieckim na 42 miliony dusz 6,470,630 ludzi zajętych w przemyśle, co czyni na każde 100 dusz 14 ludzi żywiących się z pracy w przemyśle.

Ważną rzeczą przy tem było wybadać: w jakim stósunku stoi mały przemysł do przemysłu wielkiego. W ostatnich latach pod wpływem wielkich kapitałów i wielkich fabryk rozszerzyło się dość powszechnie mniemanie, że mały rzemieślnik ostać się nie może w obec wielkich fabrykantów, że małe warsztaty, coraz więcej upadając, bywają pochłaniane przez wielkie przedsiębiorstwa fabryczne. Spisy urzędowe z 1875 r. wykazują, że to mniemanie do pewnego stopnia, o ile liczby same o tem świadczyć mogą, jest fałszywe. Na przeszło bowiem 6 milionów ludzi pracujących w przemyśle, było zatrudnionych w małym przemyśle 4,159,231, a w wielkim fabrycznym, tylko 2,311,399 dusz. Do małego przemysłu zaliczał rząd wszystkie warsztaty, które zatrudniają nie więcej, jak 5, do wielkiego zaś te warsztaty, które zatrudniają więcej jak 5 czeladników, pomocników. Z innych cyfr pokazuje się dalej, że główna siła stanu przemysłowego spoczywa w małych samodzielnych rzemieślnikach, których w r. 1875 było 2,860,000, podczas gdy wielkich przemysłowców 84,000. W warsztatach mniejszych rzemieślników było zatrudnionej czeladzi męzkiej i żeńskiej 950,829; w warsztatach większych przemysłowców zaś przeszło 2 miliony rękodzielników i robotników fabrycznych; za to u małych majstrów było 325 tysięcy uczniów męzkich i żeńskich, podczas gdy w większych warsztatach tylko 107,000.

Z powyższych cyfr nie można wnioskować o pomyślnym rozwoju małego przemysłu, bo o tem cyfry same nic mówić nie mogą. Wiemy też z doświadczenia, np. z stósunków poznańskich, że samodzielność wielu majstrów rzemieślniczych jest tylko pozorną, bo jakkolwiek są oni zapisani na magistracie jako samodzielni i jako tacy opłacają podatek procederowy, to jednak w gruncie rzeczy, pod względem technicznym, są oni zależni od tutejszych wielkich fabrykantów a nieraz nawet od kapitalistów, którzy przy dzisiejszej wolności procederowej jako przemysłowcy występują. Z drugiej jednak strony liczby powyższe zadają stanowczo kłam temu mniemaniu, które w ostatnim czasie mianowicie socyaliści rozpowszechniali, aby sobie zyskiwać zwolenników w klasie rzemieślniczej, że rzemieślnik w żaden sposób ostać się nie może w obec wielkich fabryk i musi w nich ginąć. Małe rzemiosła mogą w Niemczech cierpieć na niedostatek a powody tego mogą się znajdować w obecnem prawodawstwie i w wielu innych stósunkach, ale żeby dla małego i dobrego rzemieślnika nie było obok większego przemysłowca i wielkiego fabrykanta wcale miejsca, tego na podstawie cyfr powyższych, które nam to dają wizerunek tego, co w życiu jest, w żaden sposób twierdzić nie można.

Najsmutniej, bo najchudziej, wygląda w tych spisach urzędowych nasze Księstwo Poznańskie. Podczas gdy w całem cesarstwie na 100 dusz jest 14 ludzi w przemyśle zatrudnionych, w naszem Księstwie na 100 dusz żywi się z przemysłu tylko 6, bo na 1,606,084 ogólnej ludności pracuje w przemyśle tylko 101,744.

Uderzającą zaś jest to w tych spisach że na 11 prowincyi pruskich wszędzie jest więcej kierowników przemysłowych, aniżeli przedsiębiorstw, podczas gdy tylko na Szląsku, w Szlezwiku-Holsztynie i w naszem Księstwie zachodzi odwrotny stosunek. Przemysł wielki jest stósunkowo w naszem Księstwie najmniej reprezentowany. Pokazuje to następująca tabela ułożona podług osobnych prowincyi:

prowincya	ogólna ludność	większe warsztaty i fabryki	ludność w nich zatrudniona
nadreńska	3,804,381	6676	321,258
westfalska	1,905,697	3395	271,974
saska	2,168,988	4071	139,140
hanowerska	2,017,393	2797	84,306
brandenburska	3,126,411	7889	215,080
pomorska	1,462,290	1392	35,583
szląska	3,843,699	5121	221,315
pruska	3,199,171	2169	47,487
W. Księstwo	1,606,084	928	16,646

Nasze Księstwo jest mniejsze pod względem objętości ziemi od prowincyi pomorskiej, jednak od niej lepiej zaludnione, więc możnaby z tego przypuścić, że ludność jego, więcej nasiadła, będzie także więcej przemysłowa, tymczasem pod tym względem stoi W. Księstwo jeszcze niżej od najgorszej prowincyi pruskiej pod względem rozwoju przemysłowego.

Mamy zatem w Księstwie prawie wyłącznie mały przemysł i to 64,008 takich warsztatów, które najwyżej 5 czeladników zatrudniają, a tylko 928 warsztatów większych i fabryk, w których więcej jak 5 czeladzi pracuje. Wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych jest 64.936, w obwodzie poznańskim 43,452, w bydgoskim 21,413; wszystkich majstrów, resp pryncypałów lub kierowników jest 64.865; zależnych czeladników i robotników 26,829. Na 101,744 wszystkich, z przemysłu żywiących się, pracuje w małym przemyśle 85,098, w wielkim 16646 ludzi. Wszystkich uczniów rzemieślniczych jest 10,050 i to w obwodzie poznańskim 6,418, w bydgoskim 3.632; i tych w porównaniu z innemi prowincyami jest u nas najmniej.

Niechaj się czytelnicy nasi przy pomocy liczb wyżej przytoczonych sami zastanawiają nad tem: czego potrzeba u nas do podniesienia przemysłu i stanu rzemieślniczego?

— Głód na Górnym Szląsku. W tych dniach zjechał do Raciborza naczelny prezydent Szląska, by się na miejscu przekonać, czy istotnie położenie Górnego Szląska jest tak okropnem, jak twierdzą, i naradzić się z miejscowemi władzami nad sposobami ulżenia nędzy. Uprzedził jednakże pan prezydent na naradach, że nie może stanowczo obiecać wspomożki państwowej, a w żadnym wypadku nie należy dawać biednym wsparcia, ale starać się dla nich o zajęcie, i w ten sposób z ich samopomocą zwalczać grożącą im nędzę. Landrat raciborski składając sprawozdanie z tegorocznych zbiorów w powiecie, wykazał, że zbiór kartofli wypadł jeszcze gorzej, niż się obawiano, i dowiódł, że jeżeli rząd wspomóżką nie przyjdzie włościanom w pomoc, zguba ich jest nieunikniona.

Zapewniano dotychczas, że tylko przeważnie rólnicze okolice Górnego Szląska, są klęską głodową dotknięte, że jednak i okolice przemysłowe nie stoją pod tym względem wiele lepiej dowodzą sprawozdania stowarzyszeń przemysłowych, z których 11 na 15 przyznało, że klęska głodowa grozi im zaraz lub w najbliższej przyszłości, i przyczynę jej widzą w niskiej zapłacie za robotę, w nieurodzajach kartofli i kapusty, a więc podrożenia tych dwóch najgłówniejszych artykułów żywności, i w zakazie sprowadzenia z Polski bydła. Główną jednak przyczynę nędzy widzą te stowarzyszenia w nizkiem wynagrodzeniu za pracę, które od 4 lat ciągłe obniżenie, nie wystarcza już teraz wcale na wyżywienie się robotników.

Z Raciborza, jak piszą do „Germanii“, przybywają już tłumy zgłodniałych i zziębłych wieśniaków, kobiet, mężczyzn i dzieci, żebrząc miłosierdzia. Tymczasem i w mieście samem wzrasta bieda pomiędzy rzemieślnikami i robotnikami pozbawionymi roboty. Jak temu zaradzić? Oto przez dostawę kartofli, któreby w części bezpłatnie, a w części po zniżonych cenach między potrzebującemi rozdzielane były, i przez roboty publiczne około budowy nowych i poprawy starych popsutych bardzo dróg. Ale teraz mróz już ścisnął, i długoż tam jeszcze na drodze pracować będzie można?

Duchowieństwo najgorliwiej stara się o zbadanie istniejącej między ludem nędzy, a jeden z księży lublinieckiego powiatu, odwołując się w „Germanii“ do publicznej dobroczynności, zapewnia, że na 20 znanych sobie gmin, tylko 3 mają zapewnione środki wyżywienia, w 17 zaś pozostałych połowa zaledwie mieszkańców przetrzyma z biedą do początków zimy, reszta zaś już dziś żyć z czego nie ma i mrze głód.

Z austryackiego Szląska też same żalowe nadchodzą skargi. I tam kartofli i kapusty tak mało, że zapasy ich zaledwie do stycznia starczą, a Arcyksiąże Albrecht, mający tam olbrzymie dobra, nakazał już dzisiaj zarządowi onychże jak najwięcej pracowników zatrudniać, wynajdując im w wszelki sposób zajęcie, a nie puszczać wcale gorzelni, ażeby nie odbierać ludowi niezbędnych mu do pożywienia kartofli.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Po pismach nie ustają wcale wieści o nastąpionej już, lub mającej wkrótce nastąpić ugodzie państwa z Kościołem. „Germania“ dowiaduje się, że i najbliższe rządowi i dworowi osoby, wierzą w to mocno, że kulturkampf wkrótce skona dawno zasłużoną śmiercią, a chociaż nie radzi katolikom na nadziejach tych zbytecznie polegać, jednakże zaznacza z pociechą, że i ci zaczynają za pokojem tęsknić, którzy dotychczas z największą zapalczywością walkę z Kościołem prowadzili. Jest to więc bardzo dobry znak, któremu nie śmią się liberali nawet opierać, ale zapewniają, że i oniby na pokój z Kościołem się zgodzili, gdyby układy nie były tak tajnie prowadzone i można było przewidzieć, kto komu

większe uczyni ustępstwa, czy Kościół państwu, czy też ono Kościołowi. Wprawdzie pociesza ich trochę, że znany z bystrości książę Bismark nie da się tak łatwo zjeść księżom—jak mówią— w kaszy, ale jednak woleliby wiedzieć, o czem tam w Wiedniu z Nuncyuszem Jacobinim radzą, bo i Izba sejmowa, która z taką liczebną przewagą przeciw liberalnym ustawom Falka się oświadcza, nie daje im gwarancyi, że w danym razie odrzuciłaby zbyt wielkie ustępstwa księcia. Czekać im na pewne wiadomości nie zbyt jest przyjemnie, ale pocieszają się nadzieją, że książę zechce sam wyjaśnić Izbie wewnętrzne położenie państwa, i rozproszyć ciemności, jakie stan układów z Kościołem otaczają.

I dziwna. Nie ci najbardziej się niepokoją i niecierpliwią, co skutki kulturkampfu od tylu lat znoszą w cierpliwem poddaniu, ale ci, co go wprowadzili, uchwalili, przeprowadzali, wołając: „Zwyciężymy was!“ Nie zwyciężyli, a teraz i chcieliby końca i wstydzą się, podczas kiedy katolicy mówią ciągle spokojnie: „róbcie, co chcecie, my cierpimy, czekamy, i możemy jeszcze czekać!“

Na dowód zaś, jak dziwne i nieprawdopodobne z powodu tej ugody z Kościołem krążą pogłoski, zapisujemy wieść z francuzkiego dyplomatycznego pisma wyjętą, że Ojciec św. obiecał zjechać w r. p. do Brukselli, na uroczystość 50letniego jubileuszu niezależności Belgii, zkąd wracając, wstąpi do Kolonii, dla poświęcenia kończącego się, przesławnego tumu, i przy tej sposobności zjedzie się z cesarzem Wilhelmem w zamku Brühl pod Kolonią. Niektóre pisma niemieckie powtarzając tę wiadomość, wierzą w to mocno, iż jest prawdopodobną, — my nie.

— Zdaje się, iż Bismark, z tych lub owych przyczyn, nie byłby przeciwny przyjęciu Moskwy do przymierza austryacko-niemieckiego, gdyby tylko ta „matiuszka“ chciała być jego wskazówkom posłuszna. „Grenzbote“ bowiem, pismo którego stósunki są znane, omawiając przyjazd carewicza do Berlina twierdzi, że istotnie cele i interesa tych trzech państw są jedne i też same, i leżą w Polsce, Francyi, która zbliża się szybko do rewolucyi pokrewnej z nihilizmem, i wreszcie w utrzymaniu silnych państw w środku Europy, dla zapewnienia światu długiego pokoju. Niech zatem Moskwa wyrzecze się pożądliwości posiadania Carogrodu, i nie zaczepia Austryi, a Niemcy przychylniejsze jej będą nie Anglii, której interesa nie mają nic wspólnego z niemiecki mi, i mogą najprędzej wojnę wywołać. Ale jeżeli Moskale nie będą grzeczni, i nie wyrzekną się swych panslawistycznych mrzonek, toć ma się rozumieć Niemcy zajmą się przedewszystkiem obrona Wiednia, który duchem i położeniem, jest im bliższy i droższy niż Petersburg.

Bodaj jednak ta czuła opieka i obrona wyjdzie austryackiemu Wiedniowi na dobre.

— Kto temu winien, że głód i tyfus głodowy czyha na Górny Szląsk? pytają znowu liberali. Oto nikt inny jak ciemnota i niezaradność polskiego ludu. Już w 1848 r. w czasie ostatniej tam, a strasznej klęski głodowej, pisał dr. Virchow, że dla trwałego usunięcia klęski tej, trzeba oświaty, za którąby szedł dobrobyt. Rząd jednak nie wiele co dla Szląska zrobił, ale przyszedł zbawca, Falk, i gdy już miał zwyciężyć barbarzyństwo i ciemnotę polską, runął pod ciosami swych nieprzyjaciół. Więc w te ślady przyszedł głód, by ukarać tych, co się na zbawcy swoim poznać nie chcieli. Księża więc winni, lud głupi i wszyscy zacofańcy, a nie wylewy wód, złe urodzaje, długi zastój w przemyśle i handlu, zła gospodarka liberałów, walka z Kościołem i tem podobne bzdurstwa!

— Dozór kościoła św. Mikołaja w Elblągu, uważając lokal przy kościele za nieodpowiedni dla szkoły katolickiej, wymówił go magistratowi i postanowił od 1. października na inny użytek obrócić. Tymczasem ks. Biskup Warmijski, dla świętego spokoju, kazał dozorowi ustąpić, i ten budynek kościelny na szkołę katolicką obrócić.

Takiego ducha zgody nie okazał rząd, który na petycyą katolików z Tylży, domagającą się przywrócenia tam szkoły katolickiej, kazał w komisyi Izby oświadczyć, że przywrócić w Tylży szkoły katolickiej nie może. Na żądanie jednakże posła **Kantaka**, którego poparł zachowawca poseł Strosser, zgodził się rząd na odroczenie tej sprawy, by się mógł lepiej w niej rozpatrzeć.

— Poseł francuzki przy dworze niemieckim jeździł w tych dniach jak donosiliśmy, w odwiedziny do księcia Bismarka do Warcina. Pisma urzędowe odmawiały tej wizycie wszelkiego politycznego znaczenia, tymczasem przeciwnie chodziło księciu o to, by przez posła objaśnić rząd francuzki, co do przymierza Niemiec z Austryą, i zapewnić go, że ono wcale nie jest przeciw Francyi zwrócone. Czy jednak udało się księciu rząd francuzki przekonać i uspokoić, to jeszcze pytanie.

— Książę następca pruski z rodziną był dotąd każdego dnia oczekiwany w Rzymie. W ostatniej chwili zmieniono jednakże zamiary, i odłożono zwiedzenie Rzymu na inne czasy. Czyżby cesarzewicz czekał końca układów z Kościołem, zanim odwiedzi wieczne miasto? I to być może.

Sprawy wschodnie. Z Carogrodu donoszą, że między Turcyą a Anglią tak piękna stanęła zgoda, że Salisbury zapewnił rząd turecki, iż pojmuje dobrze jego smutne położenie finansowe i inne trudności, w jakich się Turcya znajduje, i nie myśli utrudniać jej położenia przez wysełanie okrętów, lub użycie innych pogróżek. Turcya zaś nawzajem obiecała solennie wymaganiom Anglii ustąpić, po uprzednim przekonaniu się, że ani z Berlina ani z Wiednia oporu jej nie myślą popierać, Francya zaś jest niepewna, a Moskwa za słaba.

— Turcya mimo ciągłych obietnic, nie wydała jeszcze **Czarnogórze** Gusinii, a Moskale chcąc Austryą, która niby tylko tymczasowo ziemie tureckie zajęła, nabawić kłopotu, namawiają rząd turecki, ażeby Gusinię zatrzymał, a dał za to Czarnogórze część obwodu nowobazarskiego, zajmowanego obecnie przez Austryą. Czy to nie zręczna sztuczka moskiewska? Jeżeli Austryacy odmówią wydania, przyznanej przez Turcyą Czarnogórze ziemi, to będą musieli się przyznać, że ją chcą dla siebie zatrzymać, jeżeli zaś oddadzą, to mu się w ciśnie pod bok Czarnogórza, który tam będzie odgrywał rolę czaty moskiewskiej. Tak źle i tak nie lepiej.

Francya. Carowa moskiewska jest bardzo słaba, a ponieważ pobyt w południowej Francyi nie zdaje się jej służyć, zapewne ją na zimę do Sycylii wywiozą. Z tej też przyczyny spodziewają się znowu przyjazdu cara do Francyi.

Austrya. Koło polskie w Wiedniu stara się usilnie o to, by z krajowych urzędów i z zarządu kolei galicyjskich, przynajmniej wszyscy niżsi urzędnicy Niemcy byli oddaleni i zastąpieni Polakami, których jest tak wielu, a zdatnych i wykształconych bez miejsca. Jest nadzieja, że rząd potrzebujący poparcia Polaków, ustąpi tak słusznem żądaniom.

— We Lwowie za inicyatywą poważnych obywateli miejskich, zawiązało się w tych dniach towarzystwo przemysłowe „Spójnia“, celem obrony handlu, przemysłu i gospodarstwa krajowego, od przewagi cudzoziemców, głównie żydków wiedeńskich, zalewających Galicyą taniemi wprawdzie, ale lichemi wyrobami. Środkami za pomocą których stowarzyszenie osiągnąć myśli cel wytknięty, są: wiece przemysłowe i handlowe, zbieranie i rozszerzanie dokładnych wiadomości o stósunkach ekonomicznych, przemysłowych i handlowych Galicyi, urządzanie odczytów i rozpraw o rzeczach przemysłu, handlu i ekonomicznych stósunków krajowych, nareszcie wydawanie pisma czasowego, jako organu towarzystwa, oraz zakładanie i rozszerzanie pism lub dzieł, z celem towarzystwa związek mających.

— Rząd zapewnił już sobie w Izbie dwie trzecie głosów poselskich, potrzebnych mu do przeprowadzenia wojskowego projektu obrony krajowej. Za rządem obiecali głosować wszyscy Słowianie, Niemcy z tak zwanego stronnictwa prawa, wielcy właściciele ziemscy, a nawet ci liberali, co boją się oporem swem przeciw rządowi zniechęcić sobie dwór i cesarza, i stracić na zawsze sposobność dojścia do znaczenia i władzy. Przyjęcie przez Izbę tego prawa będzie wielkiem zwycięztwem dobrze życzliwych Austryi, nad jej skrytymi i jawnymi nieprzyjaciołmi.

Belgia. Wedle ultraliberałów rząd zanadto pomału prowadzi kulturkampf, a chcąc mu dodać bodźca, zapytał jeden z posłów w Izbie ministerstwa, czemu nie karze tych księży, którzy

---

ODA.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Noc była późna. Księżyc zaglądał w okno. Chmury przelatujące to zakrywały, to odsłaniały twarz jego. Blask walczył z ciemnością wewnątrz komnaty; podobna walka uczuć miotała sercem Gromowida. Nie mógł usnąć, a jednak znużony, podniósł się, patrzał w twarz kochaną: głęboki sen osłaniał ją urokiem swoich skrzydeł, głębokie tchnienia podnosiły jej piersią, usta uśmiechały się przez sen; przyłożył do nich swoje, napróżno! —i w nich nie znalazł spokoju. Wstał cicho. Bez myśli, bez wiedzy szedł do zbrojowej sali. Księżyc i tutaj patrzał przez okno; to jasnem okiem przeglądał zbroje, to chmurząc się, okrywał je cieniem. Te zbroje, ten pozór wojny powiększyły udręczenie, obudziły wstyd w sercu Gromowida. Nie śmiał stąpać, bo każdy krok rozlegał się po nocnej ciszy, jak echo groźby i obudził brzęk rycerski: rzucił się na najbliższą ławę, zadumał się, uczuł znużenie, zmrużył oczy i zdawało się, że usnął. Krótki był jego spoczynek, dziwne przebudzenie. Porwał się równemi nogami, przetarł oczy, pozierał do koła, niby przypominał sobie, gdzie się znajduje i puścił się szybkim krokiem ku sypialnej komnacie. Zbliżony do drzwi, zwolnił chodu, wspiął się na palce stąpał, zaledwie dotykając ziemi, zlekka drzwi komnaty uchylił i wszedł do niej: w północnej ciszy słychać było gwałtowne, nierówne bicie jego serca. Zbliżył się temże stąpaniem do łoża, obejrzał je iskrzącem od jakiejś srwogi okiem, odetchnął ciężko, jak żeby ogromne brzemię zrzucił z piersi, ukląkł przy łożu, załamał ręce i wzniosłszy w górę pobożne wejrzenie, zawołał półgłosem: „Dzięki Ci o Boże dobry, że to był tylko sen marny!“ Po tych słowach wstał, wahał się niby między jakiemiś myślami, ale w końcu wyszedł równie cicho jak spiesznie. Biegł prosto, gdzie spał Warcisz, stary, wierny sługa od lat niemowlęcych.

Warciszu! — rzekł, budząc sługę—wstań, mam z tobą pomówić. Słuchaj: tobie nie obca nauka guślarzy. Poradź się jej teraz i uspokój mię. Oto przed chwilą wszedłem do wielkiej sali i miałem dziwne widzenie, niby przez sen, niby na jawie. Patrzałem jakoby na moją zbroję, co tam wisi, i ujrzałem, że się poruszyła i szła ku mnie. Gdy stanęła tuż przedemną, zobaczyłem pod nią młodzieńca przecudnej urody, z wejrzeniem dziwnego blasku, ale smutnem, długie włosy wymykały się kobiecym warkoczem z pod szyszaka, a dwa orle skrzydła wielkie i jasne spadały z pleców, jak u ptaka postrzelonego. Młodzieniec wziął mię za rękę, postawił przed oknem i ręką wskazał za okno. Wtedy zobaczyłem nieznaną mi jakąś krainę, ogromne pola i lasy i wielką bardzo rzekę, i na górze przy rzece gród jakiś okazały, bardzo warowny. Na murach grodu widziałem wojsko nasze, jak przez mgłę, poznałem jednak, że nasze. Co dziwniejsza, wyraźnie rozpoznałem postać Chrobrego. Obrócony był ku mnie twarzą, oczy miał gniewne, a stał tak blizko mnie, że iskry jego oczu padły mi na serce; zdaje się, że jeszcze dotąd je czuję. Spłonąłem cały wstydem, spuściłem oczy, młodzieniec pociągnął mię znowu za rękę w stronę przeciwną. I oto znaleźliśmy się przed drzwiami sypialni. Młodzieniec pchnął drzwi, a ja ujrzałem na łożu — czy uwierzysz? mamże powiedzieć, co ujrzałem? Moją Odę w objęciach jakiegoś mnicha. Zadrżałem z gniewu, jak nigdy nie drżałem. Nie wiem już, co w tej chwili chciałem zrobić, ale młodzieniec zniknął a ja ocuciłem się, nie wiem dotąd, ze snu czy z widzenia i ujrzałem się na ławie, jak przed tem przywidzeniem. Warciszu, zlituj się, powiedz mi, co ten sen znaczy?

Starzec wpatrywał się ze zdumieniem w twarz swojego pana, drżącego jeszcze na wspomnienie okropnego snu, przeżegnasz się, pomyślał i zawołał: — Bóg z tobą Gromowidzie! Próżno się trwożysz. Jest to nic więcej jak ostrzeżenie Boskie. Ten młodzieniec, to twój Anioł-Stróż. Owa kraina obca, to Ruś. Owe wojsko, to nasi i Rusini w boju; a mnich obok twojej żony, to ty Gromowidzie—daruj staremu słudze—to ty sam, jaki jesteś, jeśli dłużej tak zostaniesz. Gromowidzie, to ostrzeżenie Boskie, nie waż go lekce.

Gromowid słuchał z uwagą, nie pokazał żadnej urazy, przeciwnie z pokorą, ale głosem silnej woli odpowiedział: — Twoja prawda! Dziękuję ci za nią, Warciszu. Otworzyłeś mi oczy na moją hańbę, ale jeszcze pora otrząsnąć się z niej. Nie, nie powinienem dłużej zostać. Trzeba mi jechać do wojska, i pojadę, a pojadę dziś jeszcze, natychmiast. Idź zaraz, rozbudź wojenną czeladź, i niech w mgnieniu oka będą gotowi do drogi.

Warcisz ośmielił się poradzić, aby poczekał do rana. Trzeba wszakże i snu użyć, bo podróż nużąca; potrzeba i żonę pożegnać.

Gromowid był niezachwiany; wola jego poszła

z kazalnicy zaczepiają nowe liberalne ustawy, i jako karę za nieposłuszeństwo nie zmniejszy pensyi, jaką rząd wypłaca Biskupom. Minister odrzekł, że nie miałby nic przeciwko temu, ale nie należy dawać księżom dowodów na to, że są przez rząd uciemiężani, bo wtedy udawaliby męczenników, co rządowi tylkoby zaszkodziło.

— Gdy belgijscy Biskupi oparli się wspólnie bezwyznaniowej ustawie szkólnej, głosił rząd, że Ojciec św. krok ten Biskupów zganił, i posłuszeństwo ustawom rządowym nakazał. Teraz na żądanie Izb musiało ministerstwo sprawę tę wyjaśnić, a z przedłożonych aktów i listów urzędowych wykazuje się, że Ojciec św. postępowanie Biskupów w zupełności pochwalił, tylko nakazał im umiarkowanie w słowach, by przeciwników Kościoła i katolickiej szkoły zbytecznie, a niepotrzebnie nie roznamiętniać. Takiemi to kłamstwami są zawsze doprawne donosy liberałów.

Moskwa. Publiczna ciekawość zawczasu sobie ostrzy zęby na ciekawe listy, instrukcye i inne dokumenta moskiewskie, jakie Anglicy znaleźli w Kabulu afgańskim, i ogłosić obiecują. Ma tam tego być cały stos, bo już od lat 7 czy 8 zaczęli Moskale swoje intrygi w Afganistanie, a sprawa wydała się im być tak ważną, że sam Gorczakow własnoręczne pisywał do emira listy. Dotychczas rząd moskiewski w takich wypadkach zawsze od wszystkiego ręce umywał, i zrzucał całą odpowiedzialność, na zbytnią gorliwość jakiego posła, lub jenerała, ale się Gorczakowa przecież wyprzeć nie może, a wypadek ten tłumaczy najzupełniej, dla czego chcąc uniknąć upokarzających objaśnień, rząd odwołał swego posła Szuwałowa z Londynu.

Anglia. W Irlandyi coraz bardziej lud się burzy. W Dublinie, stolicy tego kraju, aresztowano 3 osoby za udział w agitacyi, przeciwko wielkim właścicielom ziemi, i podburzające mowy, a gdy się o tem dowiedziano, powstało takie na ulicach zamięszanie i zbiegowisko między ludnością miejską, iż rząd znowu 19 osób aresztować kazał, i ma im wytoczyć proces o wywołanie między ludem buntu. Na prowincyi jeszcze gorzej. Wielcy właściciele odbierają grożące im śmiercią listy, jeżeli z dzierżawcami swymi niższych kontraktów nie zawrą, i w strachu o życie swoje i rodzin swych, każą się strzedz policyi. Samymże dzierżawcom agitatorzy palą domy i mienie, jeżeli nie zrywają natychmiast dawnych kontraktów z właścicielami.

Celem zaś poparcia żądań Irlandczyków, domagających się rozpoczęcia u nich robót publicznych, dla zagrodzenia rozpościerającej się w kraju nędzy, odbędzie się w Londynie w Hydeparku olbrzymi wiec, na którym posłowie z parlamentu przemawiać będą.

— Z Kabulu afgańskiego donoszą, że przybyłe z Turkestanu 5 pułków afgańskich, niebawem rozpuszczone do domu będą, gdyż nie ma obawy, by ludność znowu powstać miała.

Udział emira Jakóba w rzezi Anglików w Kabulu, tak sobie teraz przedstawiają: Emir chcąc się pozbyć niewygodnego sobie poselstwa angielskiego, namawiał przez oficerów żołnierzy, by Anglików powstaniem nastraszyli i do opuszczenia na zawsze Kabul zmusili. Żołnierzom w to graj, ale wzburzyli się tak gwałtownie, że się już nikomu uspokoić nie dali, a emir widząc, że źle, nie przeszkadzał im wymordować Anglików, wychodząc z tego przekonania, że umarli są najwygodniejsi, bo gadać nie mogą. Jednakże mimo całej chytrości i okrucieństwa Afganów, znaleźli się żywi świadkowie narodu, 49 przekonanych o udział w morderstwie Anglicy już powiesili, a emir Jakób przypłaci tronem i wolnością tę swoję straszną politykę grobowego milczenia.

— Dnia 21. bm. odbył się w Dublinie wielki wiec, celem protestacyi przeciw aresztowaniu przez rząd kilku Irlandczyków. Przyjęto na nim rezolucye oznajmujące, że aresztowania te są samowolne, i przeciwne prawu i przyczynić się tylko mogą do osłabienia wiary i sprawiedliwości rządu, który sobie stronniczo postąpił. Nadto postanowiono wszelkiemi prawnemi środkami objawić rządowi najwyższe z tego postępowania oburzenie.

— Z powodu groźnej postawy, jaką przyjęła, Abisynia przeciw Egiptowi, wysłał rząd angielski okręt do Maszawah, celem obrony poddanych angielskich i ich mienia, w razie wojny lub zamieszek.

Ameryka północna. Przez zeszły wtorek i środę gwałtowna burza srożyła się na środkowych jeziorach amerykańskich i spowodowała wielkie nieszczęścia i straty. Wielka liczba osób w borzy tej, i spowodowanych nią wylewach wód, postradała życie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 24. listopada. Dziś wieczorem o godzinie 8ej będzie miał prelekcyą p. dr. Kapuściński w Towarzystwie Przemysłowem o wpływie wieku dziecięcego człowieka na ustrój społeczeństwa.

— * **Program** obchodu Mickiewiczowskiego urządzanego staraniem Towarzystwa „Stella", w piątek dnia 28. bm. o godzinie 8 wieczorem na wielkiej sali bazarowej. 1) „Głos dzwonka", E. Beckera, wykona chór Towarzystwa; 2) prelekcya ks. licencyata Chotkowskiego; 3) ustęp z „Pana Tadeusza" (muzyka Jankiela) wygłosi członek Towarzystwa, p. M. Fiszbach; 4) zakończy „Sen wygnańca", dumka na harmonium.

Wstęp bezpłatny, przyjmowano będą tylko dobrowolne datki na fundusz budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie. Poprzedzi obchód msza św. żałobna, zakupiona przez Towarzystwo, w tym samym dniu o 8 godzinie z rana w kościele Farnym.

— * **Dobra Kopanina** wraz z folwarkiem Staręźynek, w wągrowieckim położone, a 2950 morgów obszaru liczące, sprzedał w tych dniach p. Sobierajski Niemcowi p. Wenzel, za 456 tysięcy mrk.

— * **Przy** tegorocznym poborze do wojska wykazało się, że najgorzej w nauce szkólnej stoi nasze Księstwo, gdyż na 100 poborowych 11 i jedna piąta wcale czytać i pisać nie umiała. Po Księstwie szły Prusy Zachodnie, gdzie zupełnie nieoświeconych było 10 i jedna piąta na 100, i Prusy Wschodnie z 7 i pół na 100. Inne okolice państwa stoją nierównie lepiej, w niektórych wszyscy poborowi co do jednego mieli szkólne wykształcenie. Tak smutne stósunki muszą koniecznie odbić się na naszem położeniu i naszej przyszłości.

— * **Dwóch** łobuzów korzystając z łatwowierności gospodarza z Plewisk, który w szynku przy Starym Rynku dał sobie wmówić, że pewnie jego 2 pięciomarkówki papierowe są fałszywe, wzięto mu je chcąc się niby iść przekonać czy są prawdziwe i ulotniło się z niemi. Jednego z nich aresztowano.

— * **W zeszły** czwartek w nocy napadło dwóch rabusiów na obywatela z Wielichowa, jadącego na targ do Poznania, zbiwszy go i odebrało mu 120 mrk. Zrabowany zna jednego na szczęście swoich napastników.

— * **Dnia** 24. bm. obchodzić będzie Przewielebny ks. Biskup wrocławski, 80letnią rocznicę swoich urodzin. W całej dyecezyi wzniosą się w dniu tym gorące modły, o zdrowie i powrót sędziwego Jubilata. We Wrocławiu i Opolu urządzi prócz tego związek partyi Centrum w dniu tym zebrania ludowe.

Środa, 20. listopada. W ur. 136 „Orędownika", życzą sobie rzeźnicy w Kostrzynie, aby im doniesiono, w których towarzystwach najkorzystniej zabezpieczać wieprze od trychin.

Podobnych towarzystw jest kilka i tak: Kaselskie, Brunświckie, Szląskie w Świdnicy, Oldenburgskie a najnowsze Berlińskie. Ostatnie mają rzeźnicy w Poznaniu, a że Kostrzyniacy nieomal co dzień do Poznania jadą, łatwo o warunkach tegoż towarzystwa dowiedzieć się mogą.

Towarzystwa tak długo, dopóki trychin nie ma, a agenci spore sumy pieniężne im posyłają, są wszystkie bardzo dobre i korzystne. Skoro zaś trafią się dwa, lub trzy trychinowate wieprze, toć po długiem oczekiwaniu nareszcie zapłacą, ale za niedługim czasem agenturę agentowi odbiorą, powiadając, że w Księstwie zanadto trychin, przeto nadal zabezpieczać nie myślą.

Najlepiej założyć kasę zabezpieczenia w cechu, jakto rzeźnicy w Środzie zrobili, a chociaż w tym roku już 17 trychinowatych wieprzy zapłacili, stoją finansowo jeszcze jako tako. Pierwszy rok wprawdzie bardzo ciężki, ale trudno, trzeba wytrwać. Głównym warunkiem takiej kasy jest, że każdy rzeźnik, który do tej kasy należy, musi każdego wieprza, którego zabije, zabezpieczyć, bo inaczej to szkoda czasu i atłasu. Premia zabezpieczenia wynosi w Środzie od sztuki 1,10 mrk.

Wrześnią, 20. listopada. Tutejsza młodzież rzemieślnicza urządziła w niedzielę 9. bm. przedstawiecie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane były sztuki: „Werbel domowy" i „Flisacy". Mimo, iż amatorami była tylko sama czeladź rzemieślnicza, amatorkami znów córki rzemieślników, przedstawienie to wypadło nader pomyślnie. Dowodem tego były huczne oklaski licznie zebranej publiczności, które nawet momentami przerywały równy tok przedstawienia. Na szczególniejszą pochwałę zasłużyli sobie: w Werblu Bąbalina, która grała swą rolę z prawdziwą werwą szczebiotliwej i nad wszystkiemi dowodzącej gosposi, równie Bąbała, który złożył dowody swego zuchostwa w obec bagnetów i armat, ale kapitulował na widok spódnicy. W Flisakach rola Małgorzaty była z wielkiem uczuciem i pojęciem tragiki odegraną. Chaim, to czysty Chaimek galicyjski, a których i w Księstwie nie brakuje, utrzymywał ciągły śmiech w publiczności w tej dość poważnej sztuce. Również Wojtek potrafił w swych długich a szelmostwo żydowskie odgrywających ustępach wzbudzić w publiczności głębsze zastanowienie się nad znaczeniem tej sztuki. Cześć amatorom i amatorkom! Zabawy po przedstawieniu nie było, tylko kółko amatorskie zażywało do północy gościnności u obywatela i majstra rzeźnickiego p. Fr. Jerzykiewicza, za co mu się uznanie należy. Także składam w imieniu kółka amatorskiego szczere podziękowanie Towarzystwu przemysłowemu w Miłosławiu za bezinteresowne użyczenie kulisów.

W końcu nie od rzeczy będzie nadmienić, iż amatorzy wszyscy są członkowie tutejszego Towarzystwa Młodych Przemysłowców!

---

już w tym kierunku, że złamie wszystkie zapory; mimo to, wspomnienie żony shamowało go na chwilę, zamyślił się i wnet wrócił do pierwszego postanowienia, z mocniejszą nawet wolą zdaje się, bo rzekł: — Nie, zostaw czeladź do rana. To będzie trwać za długo, to rozbudzi cały zamek, i ona w tym czasie może się obudzić, a ja muszę wyjechać. Dla mnie więc tylko przygotuj konia, a resztę jutro po dniu wyprawisz; wszak drogę wiesz, zwyczajną; wypoczywając, będę czekał mojej służby. Idź. Zbroję sam przywdzieję.

Warcisz miał odchodzić; chwila nieprzyjazna jeszcze raz uderzyła w Gromowida, zatrzymał sługę: — Czekaj, odjechać bez pożegnania, bez ucałowania Ody, to boleśnie! A tymczasem, kto wie, może jedno jej słowo — ty wiesz, co jej słowo, co jej łza może nademną — możeby mię zachwiały, odwiodły od postanowienia. Nie chcę jej widzieć. Ty ją pożegnaj odemnie! Powiedz jej, co mię kosztował ten odjazd, powiedz i to, że musiałem tak zrobić.

Mimo to stał w miejscu i myślał sobie: — Ale nie, pójdę sam, pożegnam; albożem słaby jak kobieta?! Nie będę jej budził. Jeżeli się obudzi, potrafię oprzeć się jej wyrzekaniom: jeżeli nie, pożegnam śpiącą, będzie to znać wola Boska. Warciszu, rzekł głośno, chodź ze mną!

Weszli do sypialni. Oda spała wciąż snem głębokim. Długo stał i patrzał w nią Gromowid; pragnął zdaje się jej przebudzenia. Zdobył się wreszcie na krok stanowczy, przechylił się ku uśpionej, dał pocałowanie kradzione i znowu stanął, i czekał jeszcze, i patrzał do koła. Warcisz pociągnął go z lekka do wychodu. — Chwila jeszcze, szepnął Gromowid, co postanowiłem to zrobię, ale jeszcze chwila. Oko jego padło na dziewiczy wieniec Ody, który jako pamiątka ślubna wisiał nad łóżkiem. Gromowid zdjął go, położył na głowie Ody, szepcząc półgłosem, a w twarzy widać było, że mówił z głębi ducha: — Żono moja, oto przez ten wieniec masz być jako dziewica aż do mojego powrotu. Noś go do mojego powrotu. Biada temu, kto się go dotknie przedemną, biada głowie, co go straci. Tak mi Boże bądź świadkiem i ty Warciszu! — A oblicze uśpionej, jakby się w niej odbiło przykre uczucie Gromowida, zamgliło się pół smutnie, pół rzewnie, wewnętrznym niby płaczem, a ręka uśpionej podniosła się przez sen i spoczęła na wieńcu, jak żeby go chciała przytrzymać.

Gromowid nie widział już tego. Zdaje się, że mało ufając swojej woli, wybiegł co prędzej z sypialni i udał się do zbrojowej sali. Za chwilę stał już na dziedzińcu w przyborze rycerskim, a przed nim stary sługa z koniem.

— Warciszu! zawołał, dosiadając konia, nie zapomnij powtórzyć Odzie, co ci powiedziałem. Ja powrócę prędko, zdrowo, tego jestem pewny. Ty bądź jej opiekunem, ojcem. Pocieszaj ją, strzeż jej. O! strzeż jej, jak źrenicy w oku. Stary, ty wiesz, jak ją kocham. Biada nam wszystkim, gdybym jej nie znalazł taką, jak zostawiam, tak piękną i niewinną!

Domawiał tych słów już na koniu; w milczeniu dał mu ostrogę. Zwolna przejechał dziedziniec zamkowy, zwolna spuścił się z góry; ale raz na płaszczyźnie doliny pognał konia w całym pędzie, jak żeby lękał się za sobą pogoni, płaczu i wyrzutów swojej Ody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— * **Submisye.** Do biura miejskiego szpitala, można przesyłać do 26. bm. oferty, na dostawę 500 kilo kiszonej kapusty. Warunki można przejrzeć w temże biurze.

— Dochody z mostu w Śremie na rok 1880, będą wydzierżawiono tamże 26. bm. po południu o godzinie 3, w domku dozorcy przy moście. Warunki będą ogłoszone na terminie, ale można je też przejrzeć w biurze inspektora drożnego w Śremie.

W Śremie będzie także sprzedawane 27. bm. o 9 godzinie do południa, 200 sztuk topoli, przy drodze poznańsko-kępińskiej. Objaśnień udziela dozorca żwirowki Fieliger w Sremie.

Rozmaitości.

— * **Przykazania** dziennikarskie. Dziennik amerykański „Boston Transcr." wystósował do czytelników swoich i korespondentów następującą odezwę:

„Ci z łaskawych czytelników, którzy od czasu do czasu obdarzają nas korespondencyami, będą nam zapewne wdzięczni za następujące dziesięcioro przykazań dziennikarskich: 1) Będziesz pisał po jednej tylko stronie papieru, ile że niekiedy okazuje się potrzeba pokrajania rękopisu celem rozdzielenia go pomiędzy kilku zecerów. 2) Będziesz pisał czysto i wyraźnie, a zwłaszcza uważał pod tym względem na imiona własne i słowa obce, albowiem nie masz prawa zabierać czasu redaktorowi i zecerom, każąc im odgadywać swoją bazgraninę. 3) Nie będziesz drobił swego pisma do mikroskopijnych literek, ile że zecer odczytywać musi rękopis z odległości blisko półmetrowej, a redaktor często ma coś do zmienienia w rękopisie. 4) Nie będziesz zapisywał papieru od samego górnego brzegu począwszy, ponieważ redaktor musi niekiedy zmienić tytuł, a gdzie go wcale nie ma, dopisać, tudzież musi mieć miejsce dla nakreślenia instrukcyi dla drukarni co do sposobu składania rękopisu. 5) Nie będziesz manuskryptu swego składał w kilkoro, ponieważ każdy, kto potem w rękę weźmie, redaktor czy zecer, musiałby się zezłościć i nakląć od wszystkich biesów. 6) Będziesz zwięzłym, gdyż nikt chętnie nie czyta długich historyi. 7) Będziesz miał ciągle przed oczyma i w sercu kosz, albowiem kosz ten oszczędzić ci może wiele niepotrzebnej roboty, nie mówiąc już o papierze i opłacie pocztowej. 8) Będziesz zawsze pełnom swojem nazwiskiem, z załączeniem adresu i jak najwyraźniej podpisywał swoje listy, ponieważ często zdarzyć się może, iż redaktor zapragnie zabrać z tobą bliższą znajomość, albo potrzebować może pełnego nazwiska twojego jako gwarancyi wiarogodności listu. 9) Będziesz unikał wszelkiego ciemnego papieru, ażeby zecerzy i korektorzy nie potrzebowali niszczyć sobie oczu na twoich rękopisach. 10) Powyższe przepisy będziesz dobrze pamiętał, a dla lepszej pamięci wytnij je sobie i przylep tak, ażeby wzrok twój padł na nie zawsze, ilekroć zbierze cię pokusa przelewania niewinnego atramentu."

— * **Mamy** na sprzedaż. **KUCHARKA POLSKA** miejska i wiejska zawierająca kilka set przepisów kucharskich na tanio a smaczne przyrządzenia rozmaitych potraw, ułożona przez T. Wiśniewskiego, kucharza. Cena nader jest umiarkowana, gdyż wynosi tylko za nieoprawną **75 fen.** a **85 fen.** za oprawną książkę wraz z portem. Dla oszczędzenia kosztów najlepiej posyłać należytość w znaczkach pocztowych

Ekspedycya **„Orędownika"**, Poznań.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 24. listopada.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogr. [illegible]				pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	10	70	10	10	9	70
Zyta	8	25	7	85	7	60
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
[illegible]	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	70	[illegible]	60
Łubin żółty	4	20	4	—	3	80
niebieski	3	80	3	70	3	50
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 25,000 litrów, cena wypowiedz. 57,70 mk., na listopad 57,70 mk., grudzień 57,40 mk., styczeń 57,00 mrk., luty 57,90 mk., marzec 58,40 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiecień-maj 59,50 mk.

Kapitały, z dnia 24. listopada.

Poznańskie listy zastawne	97,60.
Poznańskie listy rentowe	98,10.
Austryjackie banknoty	173,75.
Rosyjskie banknoty	21175.,

Wrocław, 21. listopada. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramow piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	60	20	50	19	50
[illegible]	20	80	20	—	19	20
Żyto	17	10	16	50	16	—
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	19	50	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	23	—	21	75	20	—
Rzepik zimowy	22	25	21	—	19	—
Rzepik latowy	22	25	19	75	16	75
[illegible]	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 25. listopada w Nowemmieście, Ostrowie, Szamotułach, Sarnowie, Śmiglu, Trzcielu Wiel., Fordonie, Gniewkowie, Łeknie; dn. 26. w Dobrzycy, Międzyrzeczu, Szlichtyngowie, Gąsawie, Witkowie, Wschowie, Poniecu; dn. 2. grudnia w Dubinie, Pogorzeli, Bydgoszczy, Książu, Rakoniewicach, Czarnkowie, Gołańczy, Łobżenicy; d. 3. w Kobylogórze, Kościanie, Lesznie, Czarnkowie, Pakości; dn. 4. w Nowymtomyślu, Zdunach; dn. 5. w Kępnie; dn. 9. w Międzychodzie, Rydzynie, Rostarzewie, Piaskach, Zaniemyślu, Ostrzeszowie, Stęszewie, Wrześni, Budzyniu, Skokach.

(Nadesłano).

Chorych, którzy o wyzdrowieniu swojem już zwątpili, odsełamy do illustrowanego dzieła: „Dra Airy metoda naturalnego leczenia" (**7 polskie znacznie powiększone wydanie**), cena 1 mk. 20 fen. — 80 kr. w. a. Książkę tę nabyć można w Richtera księgarni nakładowej w Lipsku. Taż księgarnia rozseła na żądanie **bezpłatnie** i **franko** wyciąg z tej metody.

(Nadesłano).

Drogi krzyżowe na zbliżający się czas **wielkiego postu**. Zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na inserat znajdujący się w dzisiejszym numerze pana M. Berza, malarza w Monachium, który poleca drogi krzyżowe.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro